CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 29 SIERPNIA 1937. Nr. 31 (222)

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

(Odpowiedź Nr. 2 na ankietę[1])

Tak jak tysiąc innych

Nie przypuszczam, aby moje zdanie w zapowiedzianej przez „Biuletyn P.-Ukr." dyskusji wniosło jakiś ton zasadniczy, jednak do zabrania głosu zmusza mnie przeświadczenie, że tak jak ja myślę — myśli większość młodzieży uniwersyteckiej, lub kończącej uniwersytety, a interesującej się kwestią ukraińską.

Zacznę oczywiście od wypowiedzeń red. Bączkowskiego. Red. Bączkowski, szuka najczęściej wyjaśnień sytuacji dnia dzisiejszego i wyjścia z tych sytuacji w aspekcie wydarzeń historycznych. Pomija rzeczy nawierzchne, o słabszym wyrazie historycznym. My — niech już mówię w imieniu tych tysięcy — mamy spojrzenie nieco krótsze. Zatrzymujemy się przy pierwszym irytującym, czy zastanawiającym nas fakcie i tu już na samym progu sprawy próbujemy możliwych cięć, czy rozwiązań.

I dlatego nasze zdania często będą się różnić od zdań ludzi bardziej doświadczonych, bardziej zasiedziałych w problematyce, ale to nie znaczy, aby nasze zdania miały się wzajemnie wykluczać. Idziemy ku jednemu celowi, a cel ten nie może nam nigdy poplątać dróg.

Red. Bączkowski w swoim otwierającym dyskusję artykule — pisze:

„Reasumując i pragnąc w jednym zdaniu ująć rozwój naszych współczesnych stosunków polsko-ukraińskich, stwierdzić musimy, iż zbliżamy się do nowej, współczesnej chmielnicczyzny, czyli straszliwej klęski naszej idei państwowej na kresach. *Nad kresami zawisł cień nowego Chmielnickiego.*"

Czy jednak istotnie zawisł cień Chmielnickiego nad naszymi kresami? Chyba nie. Poto by powstał nowy Chmielnicki — potrzeba by było i wielkiej siły i rozpaczy. Czy na te rzeczy zdolni są dzisiaj Ukraińcy? Każdy — i z tej i z temtej strony przyzna, że nie. Dlaczego? Tutaj można wysnuć wiele powodów, ale niech nam wystarczy samo przeczenie. Przeczenie zresztą, którego nikt nie będzie usiłował obalić.

Rzecz ciekawa, że obok tej sprawy narasta kwestia nowa i napozór paradoksalna. Kwestia zamykająca się w pytaniu: czy chmielnicczyzna byłaby dla którejkolwiek ze stron rzeczą pożyteczną? Otóż na to pytanie spotkamy się z odpowiedzą twierdzącą i ze strony Ukraińców i ze strony Polaków.

W imieniu Polaków odpowiedział już red. Bączkowski pisząc:

„Byłoby to (przyjście chmielnicczyzny) z pewnego względu nawet dobre, bowiem mogłoby się dokonać w okresie, gdy polska siła zbrojna jest na wysokości swego zadania. Moglibyśmy się nauczyć rozumu nie tracąc elementów swej mocy i nie wpadając w stan osłabienia, podobny do czasów po zwycięstwach Chmielnickiego."

Ukraińcy zaś, w nadejściu chmielnicczyzny chcieliby widzieć silne uderzenie pięścią w pysk... dzisiejszej rzeczywistości. Uderzenie rozpaczliwe, beznadziejne, ale otrzeźwiające. To błogosławione jednak otrzeźwienie dla jednej i drugiej strony nie może przyjść i nie przyjdzie. Cóż pozostaje?

Rzecz najgorsza. Przy dziesiejszym układzie stosunków, panujących w południowo - wschodniej połaci kraju — cały ten obszar, może niezadługo stać się jedną, otwartą, ropiejącą raną i najpodatniejszą na bakcyle jawnego, germanofilstwa, lub stokroć gorszego rusofilstwa. Stan niebezpieczny, grożący bolesną... amputacją.

[1]) Por. Nr. poprzedni „BPU" z art. „Idziemy ku nowej chmielnicczyźnie".

Czy stan ten groźniejszy jest dla Polaków, czy Ukraińców — w tej kwestii wszelkie licytacje są zbyteczne. Stan ten jest groźny dla Polski i stwierdzenie tego faktu powinno nam wystarczyć w wytyczeniu naszych poczynań.

Ale w jakim kierunku mają iść nasze poczynania? Kierunek ten, w życiu polsko-ukraiskim jest — oczywiście — rzeczą najtrudniejszą i najważniejszą i dlatego (choćby dla powagi samej sprawy) w szafowaniu wszelkimi „radami zbawiennymi", nawet gdyby one były wezbrane najlepszą wolą, należy być bardzo ostrożnym.

Nie znaczy to jednak byśmy mieli się cofać przed każdą śmielszą wymianą myśli. Trudno byłoby np., pominąć zdanie red. Bączkowskiego, w którym omawiając obecną sytuację kresów wschodnich, mówi o ich straszliwym obniżeniu kulturalnym, o ich degradacji politycznej i społecznej.

Ten degradujący wir, porywa dzisiaj z sobą zarówno masy chłopstwa polskiego jak i ukraińskiego i w wirze tym następują spięcia, z których nie zawsze pełną rację zdają sobie politycy. *Jest to stan, w którym powstało niebezpieczne pomieszanie najprostszych pojęć jak: państwo, naród, religia, prawo własności.*

Z wiru tego jest tylko jedno wyjście: przez podniesienie kulturalne i gospodarcze kresów wschodnich. Nie chodzi tu o jakąś propagandę, lub wodzenie kogoś na pasku lepszej koniunktury, ale jedynie o stworzenie *warunków normalnych*. To znaczy takich, w których na ziemiach wschodnich zarysowałyby się w granicach istotnych — żywioły poskie l ukraińskie. Nie ma to być podział na stanowiska podrzędne i nadrzędne, na gospodarzy i lokatorów. Przeciwnie. Na gospodarzy i gospodarzy równych wobec państwa i swych różnych wiązań kulturalnych, wyznaniowych, obyczajowych.

Oczywiście jest to tylko wycinek kwestii. Pozostaje jeszcze cały ogrom zagadnień niepodległościowych, zagadnień państwa ukraińskiego. Jednak to są w tej chwili sprawy dalsze. Tak przynajmniej dalekiej, jak jest daleki Kijów od Lwowa.

Ale przy tym już układzie stosunków, ani Polacy, ani Ukraińcy nie potrzebowaliby myśleć o nowej chmielnicczyźnie.

Stanisław Ciechomski.

Zrobić chociaż to jedno

(Odpowiedź Nr. 3 na ankietę)

Zanim odpowiem na postawione pytania, niechaj mi wolno będzie wyrazić redakcji „Biuletynu" uznanie za jej inicjatywę. Niestety bowiem, w stosunku do kwestii polsko-ukraińskiej panuje w Polsce taka obojętność, że nasuwa to wprost czarne myśli na temat instynktu politycznego Polaków. Przecież o kwestii ukraińskiej wcale się nawet w tym kraju nie pisze! Z wyjątkami, które można policzyć na palcach jednej ręki, kwestia ukraińska niemal wcale nie wypływa na łamy prasy polskiej, a raczej wypływa tylko wtedy, gdy drzemiących przy biurkach publicystów obudzi huk bomb OUN. Inaczej mówiąc, panuje tu wciąż ten zawstydzający stan rzeczy, iż o najdonioślejszym problemacie Polski współczesnej pisze się tylko na marginesie sensacyjnych procesów sądowych.

Może ankieta „Biuletynu" sprawi, że kwestia ta wejdzie wreszcie na porządek obrad politycznych w tym kraju. Może doprowadzi wreszcie do tego, że stosunki na tym polu, obecnie przy zupełnym bezwładzie, obojętności i wprost *nieobecności* Polaków — kształtowane przez zaprzysiężonych wrogów Polski i Ukrainy, poddane wreszcie będą jakiejś dłoni, kierowanej przez interes narodu polskiego i zdrowy sens.

Bo powiedzmy sobie otwarcie, iż dziś, a także na całe jedno pokolenie jeszcze conajmniej — wcale nie potrzeba w polityce polsko-ukraińskiej genialnych, kanclerskich rozwiązań. Wstyd powiedzieć, ale tak jest: narazie trzeba nam tylko czystości zamiarów i zdrowego sensu.

Jakże bowiem dziś wygląda polski pogląd na zagadnienie ukraińskie? Jest w stadium kształtowania. Debat. (Jak długo to już trwa?).

Cóż debatujemy? Zasadniczy punkt widzenia. Rozważamy sprawę z „pryncypjalnoj toczki zrienja". Kłócimy się na temat: federalizm, czy nacjonalizm?

Kłócimy się o pryncypia, kiedy: kultura polska „na kresach" (nie tylko w Małopolsce) cofa się z dnia na dzień kilometrowymi krokami, kiedy zmniejsza się z dnia na dzień polski stan posiadania, kiedy Ukraińców wciąga się systematycznie w orbitę wpływów polityki *niemieckiej*, kiedy prestiż Państwa Polskiego nieustannie, a katastrofalnie maleje, kiedy nawet najprymitywniejsze zadania państwowe „na kresach" — bezpieczeństwo, budowa dróg i mostów etc. etc. etc. — nie tylko nie nadążają za tempem życia, ale w ogóle nie są rozwiązywane...

Zagadnienie ukraińskie w ogóle wymyka się z pod kontroli polskiej, politykę ukraińską zaczynają na dobre prowadzić wszyscy inni — a my... kłócimy się o pryncypia, które staną się aktualne — daj Boże — za trzydzieści lat.

Doprawdy, gdy się spogląda na tę wyjątkowo spotykaną wśród ogólnej obojętności dyskusję polską o sprawie ukraińskiej — to się nieodparcie narzuca wizja małżeństwa, które się piekli o to, w jakim stylu wybudują sobie domek na placu... zawalonym pod niebo gruzami...

*
* *

Ale i to jest jeszcze obraz optymistyczny. Ta dyskusja jest rzadkim wyjątkiem. W ogóle, w sprawie ukraińskiej polska opinia publiczna śpi. Budzi się dopiero wówczas, gdy gdzieś ktoś podniesie kwestię: odebrania Polsce Lwowa.

Wówczas podnosi się w prasie wrzask: nie oddamy Lwowa! Polski Lwów! Ani piędzi polskiej ziemi...

Tego rodzaju reakcja, jak nagły wrzask po okresie zupełnej indolencji jest objawem nie tylko niestosownego traktowania sprawy ukraińskiej w Polsce. Ten wrzask na temat „nieoddania Lwowa" dowodzi wprost głupoty. Zupełnego nieorientowania się w sytuacji. Jeszcze bowiem lat kilkanaście tych stosunków, jakie panują „na kresach", a będziemy musieli oddać nie tylko Lwów. żadna siła ludzka nie utrzyma przy Polsce Lwowa. Pod grozą zupełnego zdruzgotania Polski będziemy musieli oddać całą Małopolskę i Wołyń.

Mianowicie tej Ukrainie, którą w energicznym tempie tworzą i którą — jeśli będziemy spać w dalszym ciągu — *stworzą* Niemcy.

Oto, dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich.

* * *

Wołaściwie na tym możnaby skończyć. Lecz dodajmy jeszcze kilka uwag.

Przekleństwem ludzi, rządzących dziś światem, jest maniackie, nieraz głęboko w duszy ukryte, a nawet może niesformułowane w świadomości, lecz powtarzam: uparte, maniackie przekonanie, że świat zaczął się od nich. Przyszli oto na tę ziemię i mają wszystko budować od nowa. Stoją wobec czystej tablicy i jedyna kwestia: co na niej pisać.

Ani im przez myśl nie przejdzie, że kwestia mogła już być rozstrzygana przed nimi. że mogła być rozstrzygana mądrzej i genialniej. że i przed nimi na świecie żyli mądrzy ludzie.

Nie, to im nawet w głowach nie zaświta. Sami próbują odkrywać Amerykę.

* * *

Śledzę dość uważnie całą prasę polską i od lat nie zauważyłem, żeby kto gdzie poruszył kwestię polityki Rzymian wobec narodów imperium. Imperium rzymskie składało się nie tylko z narodów podbitych. Należały doń także, jak wiadomo, i narody, które własnowolnie do imperium przystąpiły. „Państwa wolne i nieponoszące ciężarów", „sprzymierzeńcy narodu rzymskiego", brzmiała ich oficjalna nomenklatura.

Otóż, nikt sobie nie zadaje pytania, czym się to stało, że kraik, stanowiący terytorialnie dziesiątą część województwa warszawskiego panował nad całym światem. I nikt nie próbuje zbadać genialności tej polityki, która przez tyle wieków zdołała utrzymać przy kraiku, mniejszym, niż jeden *powiat* Rzeczypospolitej całą prawie Europę, część Azji i część Afryki.

* * *

W ciągu pięciuset lat panowania rzymskiego nad światem, ani jeden naród, wyjąwszy żydów, nie podniósł miecza przeciwko orłom imperium. A przecież okoliczności sprzyjały stale i niezmiennie wszelkim powstaniom. Legie stały wyłącznie na granicach. Dunaj, Ren, Brytania, Sahara, Eufrates — oto linia garnizonów rzymskich, rekrutowanych niemal wyłącznie z żywiołu miejscowego. Więc nie z obawy wypływała wierność ludów imperium. Potęga Rzymu wspierała się na innych podstawach, niż przewaga sił materialnych.

Wyjąwszy żydów, jedynych zaciekłych wrogów Rzymu i jego kultury — nikt się przeciwko niemu nie kwapił. W okresie najazdu barbarzyńców germańskich, jak się zachowały narody imperium? Germanie wezwali Gallów do walki o wyzwolenie ojczyzny. Cóż odpowiedzieli Gallowie? Kongres Wszech Galii uchwalił wytrwałość w wierności dla Rzymu i powołać armię ochotniczą do walki z najazdem germańskim. A czyż, po wycofaniu Legionów z Brytanii nie przybyli posłowie tego kraju błagać Honoriusza, aby nawiązał zerwane węzły z imperium?

* * *

Nikt nie próbuje dostrzec, że genialność polityki Jagiellonów polegała właśnie na tym, że polityka ta — jak całe polskie życie publiczne, od prawa poczynając, — kształtowana była na *wzorach rzymskich.*

Jeśli dziś plączemy się w łańcuchach zagadnień politycznych, jeśli niemal na każdym kroku wikłamy się — że tak powiem w fałdach naszej własnej państwowości — to wszystko wskazuje, iż główną bodaj przyczyną naszych klęsk jest odstępstwo od zasad własnej, rodzimej tradycji politycznej. Ubraliśmy się w liberalny, wygodny dla spekulantów kodeks; w ustrój, pożyteczny dla kombinatorów politycznych; w kulturę kosmopolityczną, zabójczą dla Polaków; w gospodarkę liberalno-kapitalistyczną, będącą żerowiskiem rekinów. Na każdym polu narzucono nam wzory obce, sprzeczne z tradycją polską.

Rzecz oczywista, iż i dla problematu mniejszości narodowych w Polsce nie znajdziemy rozwiązania w wielkim stylu dopóty, dopóki całego naszego życia politycznego nie uwolnimy z liszaju liberalno-kapitalistyczno-międzynarodowego, którym nas zarazili usłużni agenci.

Ale i w tych warunkach możemy w dziedzinie rozwiązania tego problematu zrobić bardzo wiele: a przede wszystkim zrealizować pierwszą zasadę polityki rzymskiej i jagiellońskiej — *zaprowadzić znakomitą administrację kraju w najszerzej pojętym zakresie.*

Dziś administracja ogranicza się do działania policji, w dodatku jakiego? Łapania komunistów, zawieszających transparenty 1-majowe. Pilnowania, aby po wsiach białoruskich nie tańczono „ławonichy". Prestige państwa utożsamia się ze strachem przed policją.

A gdy tak policja stara się o prestige państwa, jednocześnie:

Nauczyciel w szkole uprawia propagandę fołksfrontu i nastawia radio na Moskwę. Sekwestrator skarbowy zabiera ciemnemu przedstawicielowi „wchłanianego przez państwowość polską" elementu — ostatnią krowę. Całe wsie na Polesiu żyją pod władzą żyda (niechaj się zajmie kto, komu wola i ochota, zagadnieniem „kwitków" żydowskich na Polesiu). O dziejach żydowskiej konkurencji z ukraińskim ruchem spółdzielczym w Małopolsce już nie mówię, zbyt znane to sprawy...

Długa byłaby ta lista, lecz jedno z niej wynika: najelementarniejszym nieszczęściem państwowości polskiej na wschodzie i południu Rzeczypospolitej jest okoliczność, że przejawy tej państwowości kłócą się z sobą: policja do Lasa, szkoła do Sasa, skarb jeszcze gdzieindziej i tak dalej.

Jeżeli już nie można zdobyć się na nic więcej, to przede wszystkim i corychlej należy zmienić stosunki międzyministerialne w województwach południowo-wschodnich. Konieczne staje się wyposażenie wojewodów (czy przysłanie tam jakichś instancyj nadrzędnych) we władzę *najwyższego ośrodka dyspozycji nad wszystkimi instytucjami rządowymi* na terenie województwa. I działalność tych wszystkich instytucyj: policji, urzędu skarbowego, szkoły, instytucyj gospodarczych itd. musi iść jednym torem. Jednym torem, choćby wedle gorszego planu, ale *jednym torem.*

Julian Babiński.

Końskie oko

Końśki oko. Ty moży myślisz, że to znaczy si trzy funty koniny? Wcali nie. To wisz jeden mój przyjaciel (ty jego nie znasz) chciał kiedyś powiedzić te przyszłowi, ży to pański oko konia tuczy, a zamiast tego omylił si i powiedział: końśki oko pana tuczy. Nu, rozumi si, śmichu było dosyć.

Tak, tak. Czasem bywajo taki przekręcenia, że niech Bóg broni i zachowa. Nawet wymyślajo na te konto różny świńśki anegdotki, ali ja tego nie lubi. Póki jeszcze na słowach, to pół bidy; ali czasami to bywa i gorzyj. Zrobi si czasem taka paskudna katawaśja, ży tylko zadziwisz si i plunisz. Ja nawet mogi rozpowiedzić tobi jedno tako sztuki, ale moży by ty powiedziałeś, żeby dali jeszcze po jednemu, bo cóż tak na sucho? Ni ma żadnyj ciekawości.

Ja tobi mówiłem nie raz i nie dwa, ży ja służyłem w Kijowi na żelaznyj drodze. Oteż kiedyś wysyłajo mnie z Kijowa do Żytomierza w jednym interesi — a w jakim, to ja już i sam nie pamiętam, i nie w tym rzecz. Wyjeżdżało si późnym wieczorem. Nu dobrze. Zająłem ja sobi taki maleńki służbowy coupé trzecij klasy (bo mnie należało si coupé), zamknąłem drzwi i myśli sobi: trzeba zabierać si do spania. Bo ty wisz, czytać gazetki albo książki przy tyj świczce, a jeszcze jak wszystko trzęsi si, to tylko oczy zbawiać; a dla mnie zdrowi najważniejszy od wszystkiego. Nu, wyjąłem ja z sakwojażyka poduszeczki, położyłem jo na ławki, a sam siadłem przekąsywać. Było u mnie ze sobo trochi buterbrodów, to ja ich zjadłem, a pary zostawiłem, i nawet myśli sobi: jak przyjdzi konduktor, to trzeba i jego potraktować, niechaj sobi zji. A wódki to ja w ten miesiąc nie dotykałem si ani ni, bo ja wtedy naczytałem si profesora Lutosławskiego, i znaczy si ani alkoholu, ani papierosa, ani kart, ani w ogóli tego... Dajminato, ży późnij to ono mnie minęło i ja już potem byłem zupełni normalny.

Aż tu raptem słyszy — coś jak niby to rusza si pod ławko. Ot tobi na! myśli sobie, a cóż to takiego? Chibàż nie duchi i nie ekspropriator jaki? Nu, naginam si ja i zaglądam pod ławki. Rzeczywiści — leży ktoś. Ja do niego i mówi:

— Nu, pani, wyłaź, niechàjże ja zobaczy twojo twarz, kto ty będziesz taki?

On i wylazł. Okazui si — żydek, na popatrzeć lat trzydziestu wieku, newirny taki, parszyweński, dmuchnisz — przewróci si. A gęba paskudna, ali wisz taka smutna. Ja i pytam si jego:

— I cóż ty tu robisz, żydku? Zającem chcesz jechać?

Powiedziałem to ja do niego po rusku, a on mnie odpowiada językiem polskim — bo widać słyszał, ży ja coś mruczałem do siebi po polsku.

I mówi on:

— Oj, pani szanowny, oj, pani łaskawy, Panem Bogiem zaklinam, niech mnie pan nie wydai konduktorom i kotrolerom! Ja, mówi, jestem taki straszni bidny, ży coś okropnego. Ja, mówi, na Padoli targui śledzi, to cóż ja zarobi? U mnie ni ma na bilet. A ja dostał w Kijowie list z Berdyczowa, ży moja mama ciężko chora i żeby ja na gwałt przyjechałem. Nu ja i pomyślałem przyjechać si zającem. Ja myślałem, ży tu nikt nie przyjdzie, a jak pan już przyszedł, to niech si pan zlitui nade mno.

Nu, mnie zrobiło si szkoda tego żydka, ży taki mizerny i ży taka bida na niego naskoczyła. Pomyślałem ja, pomyślałem, i mówi do niego:

— To wisz ty co, żydku? Liź ty nazad z tobołem pod ławki, żeby ja ciebi zupełni nie widziałem, to wtedy będzie mnie lżyj na sumieniu. Bo trzeba tobi wiedzić, ży ja i sam służy na kolei, to już mnie ukrywać zająców nijak nie pasui.

Zaczął on mnie dziękować ze łzami w oczach, rzucał si nawet całować po rękach, ali ja jemu wyrwałem si, bo czegoż raptem? Ani ja tobi ojciec, ani ksiądz, ani madymuazel, a taki sam człowiek jak i ty, tylko chwała Bogu troszki ładniejszy.

Nu, wlazł on nazad, a ja sobi myśli: toż ty pewno głodny jak nie wim co! I mówi do tego żydka:

— Słuchaj, żydku, a moży by ty zjadł jakiego buterbroda, ha?

A on mnie na to:

— Wasze buterbroda to mnie jeść nie można; ali jakby u pana było jaki jajko na twardo, to ja by zjadł.

A trzeba tobi wiedzieć, ży choć ty do mnie strzelaj, a ja tobi jajka na twardo nie zjim. To dla mnie taki paskudztwo, ży niech jego psy jedzo. I zapachu jego ja cierpieć nie mogi, a nie to, żeby wziąść jego w usta, pokąsać i połknąć. Ali było u mnie ze sobą troszki korżyków z makiem, to te on wziął i zjadł.

Nu dobrze. Zzułem ja trzewiki, postawiłem na podłodzy, a sam położyłem si i śpię. Przeszła może z godzina, czui — jakiś światło. Odmykam oczy — a to konduktor wszedł zaglądnąć, czy wszystko w porządku, i poszedł sobi dalij. Nu a ot, od tego czasu, jak ja na seansi wyzywałem duchi, to u mnie zrobił si jakiś fluid, taka wisz, telepaćja, ży na przykład jak ma być burza, to mnie w kolano świdruje. Nu ot ta sama telepaćja i tknęła mnie wtedy pod serce i jak niby to mówi do mnie: „A nu, Stanisławi Lipiński, nagnij no si ty i zaglądnij dzie twoi trzewiki". Ja tak i zrobiłem. Patrzy — aù! ni ma ich!

Ach ty psiaż twoja krew sobacza! myśli ja sobi. Ach ty mordo niechrzczona! Ot i żałuj ty takiego Judasza Iskarioty! Nu poczekaj że ty, sukienny synu! Jak to ty ukradłeś moi trzewiki, to przeklniesz ty godziny, kiedy na świat narodziłeś si!

Zaglądam ja pod ławki — mój żydek śpi bez trzewików, a w nogach u niego stoi jego koszyczek, taki wisz paskudneńki maleńki. Nu, myśli sobi, cóż robić? Choć samemu paskudni, a trzeba popatrzeć. Biory ja ten koszyczek cichutko, żeby żydka nie rozbudzić, odwiązui sznurek, patrzy... I cóż ty powisz?! Na samym wierzchu leżo moi trzewiki!

To mnie wzięła taka złość, ży ja tobi nawet rozpowiedzić nie mogi. Aż we mnie w środku wszystko zagotowało si. Naginam si, chwytam tego żydka za kark, wyciągam jego spod ławki, ot tym samym trzewikiem trzy razy jemu w mordy, i taszczy jego na korytarzyk. Żydek w płacz, coś tam miemli, a ja nic, taszczy jego dalij. Akurat pociąg zwolnił, bo w tym miejscu płótno kolejowy było trochi rozryty, więc ja jego za szyi, kolanem w tyłek i buch jego na dwór, w samy błoto i pod deszcz, a ten jego koszyczek buch za nim. I dopiero jak ja jego wyrzuciłem, to troszki odsapnąłem.

Idy nazad z powrotem do swojego coupé, siadam na ławcy, a sam cały trzęsy si ze złości. Raptem patrzy, i — — Nu jaż tobi powiem! Aż mnie si niedobrze zrobiło! Wyobraź ty sobi: so moi trzewiki, tylko trochi zasunęli si pod te drugi ławki, a te, co ja ich teraz miałem na nogach, to byli trzewiki tego żydka!

Nu istoria, niech ciebi psiakość słoniowa z buszpanowym bursztynem! Ja tobi mówi: żeliby mnie kto trzydzieści trzy razy dał w zęby mokro trapko, to ja by jeszcze nie czułem si tak obrzydliwi. Nu, ni ma rozumu rozpowiedzić tobi, jak

mnie było paskudni. Chora matka czeka na tego żydka na gwałt, a on siedzi w czystym polu. Ali dzie! żebyż to w czystym, a to w błoci, a jeszcze i bosy, bo jego trzewiki to ja u niego ukradłem. A to pewni był jego największy skarb i on ich chował do koszyka, żeby nie popsuli si.

Cóż tu robić? Myśli sobi: zetelegrafui z najbliższych stańcji. Ali cóż ja będę telegrafować? Jak jego zaczno szukać w polu, to on właśnie schowa si do jakij dziury, myślawszy, że jego chco złapać i posadzić do ciurmy za to, ży zaciosał si pod ławki i chciał przejechać si zającem.

Nu, mówiż ja tobi, ży ja byłem zupełni jak niby to chory. Już i zasnąć nie mogłem, przyjechałem do tego Żytomierza, załatwiłem ten jakiś interes, co ja już dzisiaj nie pamiętam jaki on był i wreści nie w tym rzecz. Na drugi dzień wróciłem nazad z powrotem do Kijowa i mówi tobi — miejsca sobi nie znajdui. Jak mnie kiedyś potem panna Mania Górecka dała przy wszystkich po twarzy na Włodzimirskij Górce, to to było dla mnie absolutni nic porównawczo z to przykrościo. Nu, taka mnie piekła konfuźja, ży ni daj Pani Boży! Ja nawet poszedłem do redakćcji i dałem taki objawieni, ży: Osobnik Izraelita, któren jechał wtedy i wtedy.. nu i tak dalij, wzywa si, żeby przyszedł do Stanisława Lipińskiego — nu tam adres i wszystko takie. Ali po pierwszy, to dzież on będzie czytać tobi gazetki, a po drugi, żeliby i przeczytał, to pomyśli: jaż nie głupi samemu liźć im w łapy, żeby mnie zatarabanili do kutuzki za zbrodni państwowy!

To ja te jego trzewiki trzymałem u siebi na Funduklejowskij ulicy cały rok, a nareszci oddałem ich jakiemuś bidnemu żydowi. I ja tobi powiem, ży po dziś dzień jak przypomny te istorii, to mnie aż jakiś dreszczyk bierzy, niby od zimna. Bo zreszto swoje drogo to i wilgoć w tyj Warszawi. Nu, już nic nie mówi; pewni, ży ona sto razy ładniejsza jak Kijów, nu i stolica naszyj kochanyj ojczyzny i to wszystko. Ali klimat podły,co prawda to nie grzech. Ja by tobi nawet radził, bywszy tobo, powiedzieć, żeby dali jeszcze po jednemu, bo można przeziębić si.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

VARIA

Przysłowiowy „świadek naoczny"

Na skutek bliżej nieokreślonych sowieckich powikłań wewnętrzno - dziennikarskich, niemal że „nieporozumień rodzinnych", wyproszony został z Moskwy korespondent wiedeński „ideologicznie" określonego pisma „Neue Freie Presse" p. *Nikolaus* (?) *Baseches*. Mówimy „rodzinnych", gdyż p. Baseches przeżył w najlepszej komitywie z oficjalnymi czynnikami w Moskwie całe *piętnaście* lat bez przerwy. Właśnie w przededniu swego jubileuszu, który miał być bardzo uroczystym i niemniej udzędowym (sic), p. Baseches musiał opuścić stolicę wszystkich „pracujących". Według wszelkiego prawdopodobieństwa, niemiłą rolę w tak żałośnie zakończonej sowieckiej karierze dziennikarza wiedeńskiego odegrał fatalny i — niemal że nieunikniony w tym wypadku — „trockizm".

Odjazd p. Basechesa odbił się, ma się rozumieć, wielkim echem w prasie „światowej". Przechodzi p. Baseches od pisma do pisma, z objęć w objęcia. Pisze sensacyjne artykuły. Daje interwiewy. Słowem „świadek naoczny"... co prawda tylko „wielkomiejskiego" życia arystokracji m. Moskwy. Ale to nie przeszkadza p. Nikolausowi Basechesowi popisywać się arbitralnością i wszechwiedzą co do całego ZSSR wprost, — jak by to powiedzieć — zdumiewającą.

Oto np. co powiedział p. Nikolaus Baseches w rozmowie z współpracownikiem ryskiego „mniejszościowego", a więc drukowanego w języku rosyjskim, pisma *Siewodnia:*

— Jakie są zarobki w ZSSR?

— Niekwalifikowany robotnik i mały urzędnik zarabiają 150 — 200 rubli miesięcznie. Robotnik kwalifikowany około 350 rb. Inżynier, wyższy urzędnik — 600 rubli. Dyrektor przedsiębiorstwa, profesor szkoły wyższej — 1.5000 rubli.

— A więc *krzyczącej różnicy w zarobkach niema?*

— *Tak*. Formalnie *niema* w Rosji tych fantastycznych pensyj, jakie wybitnym ludziom płaci np. Ameryka. Komisarz pełniący funkcje ministra zarabia (sic) 1000 rubli miesięcznie. Ale wszyscy dostojnicy mają wielkie dochody dodatkowe; zasiadają w różnych komisjach i komitetach... pracują w prasie, a prasa w sowieckiej Rosji jest bogata i może (sic) dobrze płacić za artykuły...

Nie wiemy czy prasa w sowieckiej „Rosji" jest „bogata", lecz nie wątpimy, że „może ona dobrze płacić". P. Baseches, na pewno, ma pod tym względem pewne doświadczenie.

Pytanie tyczyło zarobków w ZSSR, tzn. nie w Moskwie, ale w całej „Rosji" w ogóle. Otóż nie siedząc nawet 15 lat w ZSSR, możemy powiedzieć, że p. Baseches ma bardzo nieścisłe wiadomości w tej materii. Gdzie on widział niekwalifikowanego robotnika, zarabiającego aż do 200 rb. i jakaż to fabryka w ZSSR wypłaca kwalifikowanemu (jeżeli on nie jest „stachanowcem", choć „stachanowstwo" dziś już dogorywa) aż do 350 rb.?

Otóż liczby, podawane przez „naocznego świadka", należy zredukować *co najmniej* o 30 — 35%.

Pomijamy pewne (poza tym bardzo *charakterystyczne i specyficzne*) ustępy wynurzeń p. Besechesa w rodzaju „*wszystko* w ZSSR przechodzi na *burżuazyjno-kapitalistyczne* tory — *pobawili się w socjalizm*, teraz *idą po rozum do głowy*" i że „beztrosko żyje się dziś w Rosji tym, którzy stoją na najwyższych szczeblach socjalnej drabiny" (Tuchaczewski?). Zastanówmy się znowu nad liczbami:

Kg. mięsa (jakiego?) kosztuje 9 — 12 rubli, kg. *masła* 2 (dwa!) ruble, kg. cukru 4½ rb., czarny chleb 80 kopiejek, biały — rubla. Jak może związać koniec z końcem robotnik, zarabiający powiedzmy 200 rubli?...

Odpowiadamy: zupełnie dobrze, zwłaszcza, jeżeli ten robotnik jest wegetarianinem! Masła (po *dwa* ruble za kg) i chleba (po 0.80 — 1.00 rb.) na pewno *mógłby* kupić w wystarczającej ilości.

„Mógłby", lecz każdy, kto choć trochę interesował się cenami w ZSSR (a dla tego nie potrzebuje mieszkać w Moskwie 15 lat), wie dobrze, że według *oficjalnych* danych biały chleb dochodzi aż do 3 rb. za kg. Co się tyczy zaś masła, to przecież cena jego w ZSSR dochodzi do *dwudziestu* rb. za kg i nigdy poniżej 16 — 15 rb. za kg cena masła nie spadała (*obecnie* na wsi *południowej* kosztuje *oficjalnie* około 12 rb. za kg).

Najsmutniejsze jednak w tej całej historii z informacjami p. Besechesa jest to, że cały szereg pism, przy tym także

pism najlepiej informowanych o Sowietach (*Słowo wileńskie*) przedrukowały z *Siewodnia* owe fantastyczne sowieckie „masło za dwa ruble kg“ bez żadnych zastrzeżeń.

Co to znaczy aureola „naocznego świadka“!

Ż.

Wiadomości stąd

Do Belgii z Sowietów przyjechał niedawno 19-letni młodzieniec — Belg z pochodzenia, syn inżyniera - specjalisty sowieckiego, któremu także udało się wyjechać z ZSSR.

Wywiad z młodym Belgiem, zresztą bardzo zrusyfikowanym, wychowankiem szkoły sowieckiej, przeprowadziła grupa emigrantów rosyjskich. Tym bardziej cenny jest dla nas następujący ustęp wywiadu:

Obok kolejki kupujących, przed sklepem żywnościowym, zazwyczaj szykuje się jeszcze kolejka dziadów. Wychodzący ze sklepu szczęśliwcy zwykle dają im „nadwagę“ — kawałek chleba itp.

— Któż to są te dziady?

— A to przeważnie są *chłopi ukraińscy*, którzy *uciekli* przed *kolektywizacją*. „Chachła“ — z przyczyny jego twardego charakteru — najtrudniej daje się skolektywizować. Poza tym na Ukrainie nawet obecnie (marzec — 1937 r.!) głód jest większy, niż na północy.

— No i cóż, chłopi ci — cierpią?

— A któżby się odważył „nie cierpieć“? Inna rzecz jeżeli spotkają komunistę sam na sam — wtedy baczność! Z reguły następuje likwidacja przedstawiciela władz.

— A ile kosztuje ubranie i obuwie?

— Brezentowe pantofle — 40 rubli. Skórzane obuwie — około 200 rb. Ubranie z „czarciej skóry“ (najtańszy kiedyś materiał — *Red.*) — 70 rubli. Wełniane — 600 — 700 rb. Najlepsze ubranie nazywa się „boston“ i kosztuje ponad 1000 rb.

— I to wszystko można kupić otwarcie w sklepach?

— Owszem, w Moskwie, Leningradzie.

— A w innych miastach?

— Nie, tam ubrań się nie sprzedaje — po ubranie należy jechać do centrum.

(*Golos Rossii* Nr 58).

Skandal z „Młodorossami“

W Paryżu, wśród emigracji rosyjskiej — wielkie poruszenie. Kilku poważnych przedstawicieli najbardziej antybolszewickiego pisma „Wozrożdienije“, autorytatywnie ustaliło, że leader partii młodych monarchistów emigracyjnych — *młodorossów*, głośny *A. Kazem-bek*. dn. 31.VII około godz. 4 pp. w kawiarni „Royal“, miał spotkanie z byłym grabią. A. A. Ignatiewem, byłym attaché wojskowym ambasady carskiej w Paryżu, oddawna zaś — ajentem bolszewickim, a obecnie szefem szkół wojskowych w ZSSR.

Są podstawy pozwalające sądzić, że spotkanie wodza najliczniejszej organizacji młodzieżowej emigracji rosyjskiej, będącej pod specjalną opieką emigracyjnego cara — Cyryla Romanowa, z wysokim dostojnikiem sowieckim — w obecności innego ajenta bolszewickiego — nie było odosobnione.

W dyskusji prasowej, która się wywiązała z tego powodu między „Wozrożdieniem“, a organem (sowietofilskim) p. Milukowa „Poslednije Nowosti“ p. Kazem-Bek całkowicie potwierdził fakt tego spotkania: „Spotkałem się, spotykam i będę się spotykał nadal“.

Unia Hadziacka

(c. d.)

Po śmierci Chmielnickiego przed Kozaczyzną, dźwigniętą na wyżyny otwierał się nowy rozdział dziejów — okres stopniowej dekadencji. Zebrana w Czehryniu rada ogłosiła hetmanem syna Bohdana Chmielnickiego, Jerzego, a do czasu jego pełnoletności rządy hetmańskie powierzyła jednemu z najzdolniejszych uczni Bohdana — Iwanowi Wyhowskiemu. Wyhowski zdaniem prof. Tomkiewicza był „wcieleniem kameleona, zmieniającego się w miarę zachodzących okoliczności, politykiem gotowym spiskować z każdym i przeciw każdemu“.

Wyhowski zrazu próbował uniezależnić się od Moskwy i nie wiązać się z Polską. W tym celu zawarł traktat wzajemnej pomocy ze Szwecją, który miał bronić Ukrainę przed Polską i szachować Moskwę. Jednak wobec uwikłania się Szwecji w wojnę duńską, układ ten dawał Ukrainie korzyści fikcyjne.

„Ukraina znowu stawała sama między carem i królem. Czy zdoła zachować tę samodzielność, jaką ostatnio posiadała? A jeśli nie, to z kim ma złączyć swoje losy — z Polską, czy Moskwą? Takie pytania stawiało życie przed nowym hetmanem“.

Coraz większa penetracja wpływów moskiewskich w wewnętrzne sprawy Ukrainy wywoływała szereg zastrzeżeń i niezadowolenie. Nowy hetman Wyhowski uchodził za zdecydowanego moskwofila. On to był jednym z twórców traktatu perejasławskiego. Przypuszczano, że Moskwa nie będzie czyniła trudności w nowej elekcji. Jednakże Moskwa postanowiła wyzyskać śmierć Chmielnickiego dla poważnego ograniczenia autonomii Ukrainy przez swoistą interpretację artykułów perejasławskich. Dwie armie moskiewskie zdążały na Ukrainę by dyktować nowe warunki cara. Jednak interwencja okazała się spóźnioną i wybór został dokonany Car odmówił uznania nowego hetmana i wysunął swoje „punkty“, ograniczające autonomię Ukrainy. Ogłoszenie ich wywołało powszechne oburzenie wśród Kozaków, co Wyhowski wykorzystał w celu wzmocnienia swego stanowiska. Opierając się o nowe swe pozycje, rozpoczął Wyhowski pertraktacje z Krymem, zapewniając jednak cara o swym wiernopoddaństwie. Nowy hetman posiadał dużo wrogów i malkontentów, za plecami których stała Moskwa. Zamiary Moskwy przejrzał Wyhowski i zmierzał do kompletnej niezależności Ukrainy, dlatego też Moskwa wypowiedziała mu cichą lecz zdecydowaną walkę. Czerń, podsycana przez ajentów moskiewskich burzyła się, zbuntowany pułkownik perejasławski Puszkar, zdecydowany moskwofil, zbierał swych dejneków a Zaporożcom, kwestionującym wybór Wyhowskiego, którzy wysłali poselstwo swe do Moskwy, zgotowano ostentacyjne przyjęcie.

Prawobrzeże ciągnęło za Wyhowskim, Lewobrzeże zaś Ukrainy podminowane było Moskwą.

„Powstały dwie „orientacje“, które nieraz jeszcze miały z sobą stoczyć bratobójczą walkę“.

Dwa te obozy rozpoczęły walkę bratobójczą i w bitwie pod Połtawą zwyciężył hetman. Wyhowski stawał się niepodzielnym panem Ukrainy i wtedy pewno zdecydował się na ostateczne zerwanie z Moskwą. To też, po nieudanym napadzie na garnizon moskiewski stacjonowany w Kijowie, dokonanym przez brata hetmana Danyłę, ruszył hetman Wyhowski do Hadziacza i wezwał kasztelana Bieniewskiego by kończył rozpoczęte traktaty. Hetman szukał oparcia o Polskę lecz zgóry liczył się już z możliwością zdradzenia Polski. Poszedł on na koncepcję polską, mając poparcie u starszyzny kozackiej. Większość jej skłaniała się ku Polsce.

Kilkuletnie współżycie z Moskwą przekonało starszyznę kozacką, że autonomia nie da się pogodzić z moskiewskim centralizmem, natomiast w Polsce autonomię taką dałoby się zachować. Zresztą starszyzna kozacka przejęła się polskim sobiepaństwem szlacheckim i nie chciała go zmieniać na „mocną" rękę cara Aleksego.

W Polsce tymczasem też zmieniał się pogląd na rozwiązanie kwestii kozackiej. O ile chodzi o króla Jana Kazimierza to dawno zamierzał on z 3 województw stworzyć jednostkę autonomiczną pod zwierzchnictwem hetmana, będącego jednocześnie senatorem Rzplitej.

W 1655 r. wydał Jan Kazimierz uniwersał obiecując „wszystkim rycerskim ludziom na Ukrainie", t.j. Kozakom, prawa szlacheckie, a czerni szereg swobód ekonomicznych, ale sejm tego nie zatwierdził. Trzeba było wielu klęsk, aby zrozumiano, że program królewski był wówczas bodaj jedynym wyjściem. Król nawiązał jeszcze za życia B. Chmielnickiego stosunki z Kozakami za pomocą Stanisława Bieniewskiego. Rada stanu opracowała dla Bieniewskiego instrukcje, by

„hetmana do miłości ojczyzny i zjednoczenia pociągnąć i przywieść do skutku komisję z Kozakami... A cokolwiek postanowione będzie, święcie utrzymane zostanie, byle wojsko zaporoskie, zjednoczenie obwarowawszy, z potęgą wojsk Rzplitej się połączyło" .

Z tymi ramowymi pełnomocnictwami wyjechał Bieniewski do Czehrynia, ale starego „Chmiela" zastał już na łożu śmierci. Podejmuje tedy zapomocą swego przyjaciela Tetery tajne rokowania z Wyhowskim, które, w tajemnicy wielkiej, nie ustają i po wyjeździe kasztelana z Czehrynia.

Polityczną sytuację stosunków obu stron prof. W. Tomkiewicz obrazuje w ten oto sposób:

„Sejm ten miał się zastanowić, z kim rozpocząć traktaty pokojowe — z Moskwą, Szwecją, czy Kozakami — gdyż ze wszystkimi nieprzyjaciółmi naraz niepodobna było walczyć. Powszechnie przeważała opinia, że należy podjąć rokowania z Wyhowskim. Jakkolwiek zdawano sobie sprawę, że przyjęcie Kozaków pod zwierzchnictwo Rzplitej grozi niechybną wojną z Moskwą, to jednak nie obawiano się tego, skoro wojna ta i tak była nieunikniona, choćby z tego powodu, że car domagał się elekcji swej na tron polski po śmierci Jana Kazimierza, czego jednak sejm nie uchwalił, mimo poczynionych w swoim czasie obietnic, podyktowanych rozpaczą.

Różniono się jednak, jeżeli chodziło o szczegóły. Zgadzano się powszechnie, by wyjąć Kozaków spod jurysdykcji szlacheckiej i uważać ich za ludzi wolnych, lecz protestowano przeciw niektórym żądaniom Wyhowskiego, jak zniesienie unii kościelnej, stworzenie gwardii zaciężnej przy boku hetmana kozackego i t.d. Król na posiedzeniu senatu wyraził życzenie, by Kozacy nie byli związani z Rzplitą przez poddaństwo (absoluta subiectio), jak dawniej, lecz żeby otrzymali terytorium specjalne, związane z Rzplitą na kształt unii litewskiej, w którym mieliby przywileje równe szlachcie, własne urzędy centralne i ziemskie i t.d. Wyłoniona komisja sejmowa w tym też duchu opracowała instrukcje i przesłała ją Bieniewskiemu oraz Ludwikowi Jewłaszewskiemu, kasztelanowi smoleńskiemu, mianowanym oficjalnie komisarzami Rzplitej do traktatów z Kozakami.

W tym samym czasie wysłał Wyhowski wiernopoddańczy list do króla, obiecując, iż starać się będzie „wszystką Ruś pod nogi królewskie poddać, wojsko wszystko zaporoskie do tego przyciągając, aby, karki swoje pod nogi Majestatu skłoniwszy, zdobyli cnotą swoją, męstwem i odwagą nieśmiertelną sławę... aby tylko zazdrość polska ustała, ani się więcej w Polakach odzywała". Jednocześnie dodawał, że „na koń wsiada przeciw Moskwie", gdyż jest dostatecznie we wszystko zaopatrzony; dobrze by jednak było, by król rozesłał w porę uniwersały „do starszyzny i pospólstwa, łaskę swą królewską i protekcję każdemu z nich obiecując", gdyż to zachęci Kozaków do szybszego działania".

Bieniewski wraz z Jewłaszewskim udali się na Ukrainę gdzie uroczyście spotkali się z hetmanem Wyhowskim. Na radzie generalnej w Hadziaczu, na wezwanie hetmana, Bieniewski wygłosił charakterystyczne przemówienie, które trafia w sedno ówczesnych stosunków.

Oto te przemówienie, podane w ustępach przez autora omawianego artykułu:

„Dziesięć lat jako o jedno dziecię zabijają się matki, każda sobie chcąc przywlaszczyć: Polacy — jako cząstkę wnętrzności swoich odszukać pragnący, Moskal — cudzy płód upodobawszy, przywłaszcza sobie i, wmawiając w was niechęć ku własnej matce, bronią, rezolucją, odwagami waszymi zaszczyca się, żądając nierozdzielne ciało, gdy utrzymać i posieść je trudno, w pół rozciąwszy czy rozdarłszy, sobie przywłaszczyć; stąd się urodziły wycięcia kraju, spustoszenia ziemi. Krwią chrześcijańską, hojnie wylaną, ugnoiwszy żyzne Ukrainy pola, zasiewał Moskal nienawiść między nami a wami. Nieprzyjaciel duszny, czart przeklęty, cieszył się z tego, rozjątrzał serca, aby, dogubiwszy do szczętu, w łyka wiekuistej niewoli wprowadził swobodny naród kozacki, a przysiodławszy nas i was po części rozszarpanych, w jarzmo niewoli wciągnął.

Ulitował się Bóg nad krajem sobie miłym, Polską i Rusią, skruszył serca wasze i nasze, abyśmy, uderzywszy się w piersi, grzech nasz poznali, a jeden drugiemu odpuścili... Już teraz spróbowaliście wolności polskiej i moskiewskiej, doznaliście smaku wolności i niewoli. Mówiliście: „źli Polacy"; teraz musicie przyznać: „gorsi Moskale". Zaczem łaskawy ojciec, król polski, żąda po was, abyście, ojczyma swego zbrzydziwszy, z niewoli i jarzma moskiewskiego wybili się. Z jaką to radością w Warszawie król, pan nasz i wasz miłościwy, nowinę tę przyjął od posłów waszych, my, komisarze i wasi posłowie, jesteśmy świadkami, jako Rzplita na sejm zgromadzona wielce ucieszona została; wiem, że posłowie wasi wam już uczynili relację.

A nie słowami jedynie certując, przysłani jesteśmy komisarze od całej Rzplitej do was zgromadzonych, zapraszając was do jedności i społecznego ratowania zgubionej ojczyzny już teraz, gdy ją zewsząd ogarnęły biedy, gdy, zapomniawszy dawnych losów, z rozpostartymi rękami was wzywa do jedności. Rozumiem, że zaznawszy przysmaków monarchii moskiewskiej (gdzie w czarnych butach, w błahych sukniach chodzić kazano, wódek, piwa, miodów zakazywano pijać, wina ani wspomnieć, cła i zdzierstwa niewymowne i inne niewolnicze zakazy), tego za Polaków nie znaliście i znać nie będziecie. Wszystko co duszy (spodoba się) wolno, tylko swawola nie wolna. A jeżeli wam wolność miła, idźcież do jedności, a pospołu brońmy praw, swobód i wolności — ratujmy ojczyznę! Wnet się powróci do domów waszych i naszych pokój i swoboda, bezpiecznie oracze pola, bartnicy pasiek, rzemieślnicy swych rzemiosł pilnować będą; a lubo się każdy do swego powróci z pokojem, jednak swawole, zdrady, okrucieństwa, niesprawiedliwości w rezie prawnej ustawać muszą, nikomu onych nie pozwalając; jako i panom srożyć się nad swym poddaństwem surowość prawa ustanowiona już teraz nie pozwala.

Uwiedli was przodkowie wasi w niewolę moskiewską, twierdząc, że jednej wiary z wami i na tym się omylili, bo wy grecką religię trzymacie, a Moskwa moskiewską, a prawdę mówiąc, tak wierzą, jak car każe. Czterech ojcowie święci patriarchów ustanowili, car moskiewski piątego zrobił, a sam i nad nim starszy. Wy swoich duchownych szanujecie, a

Moskal metropolitów degraduje, drugich ustanawia, jako z Nikonem niedawno postąpił, władyków więzi i zakonników, jako Hipacego, ihumena kijowskiego, niedawno wziął w kluby, a gdy widzi skarby cerkiewne, wnet je na swój pożytek obraca. To w stanie duchownym dzieje się, a w świeckim wszyscy doznaliście, czego za Polaków słychać nie było: starszyznę przed tym sobie obieraliście podług upodobań, teraz — kogo car zrobi; lubych wam starszych przez zdradliwe zabójców sposoby wykorzenia, wszystkie intraty z Ukrainy i z was samych przez kabaki i cła, tudzież akcyzy na siebie zabiera, wam tyle, co z nosa spadło, zostawił. Ale za to musicie przeciwko nieprzyjaciół wszystkich Ukrainę bronić, żeby intrata carowi nie zginęła, a i to póty was w tym kraju cierpi, póki Polaków nie zawojuje, a pobiwszy nas, na Syberię zamyśla was przenieść, a tu Moskwą, swymi niewolnikami, żyzne krainy osadzić chce; wkrótce ukaz ogłoszony będzie, byle się z nami uspokoił, żeby żaden szabli ani strzelby nie nosił.

Postrzeżcie się tedy, kiedy i my i wy na jednej szali nieszczęścia zawieszeni jesteśmy, bo ten was jako i nas w niewolę podbić usiłuje, a my łączymy się pospołu z sobą i do jednego zamysłu sprzysiężemy się, a zjednoczywszy ojczyznę, Bóg przy nas stanie, a czart szyję złamie. Widzicie jawnie, że Bóg na nas i na was przypuścił swój biczyk, którym już dziesiąty rok biczuje nas bieda".

Omówiwszy następnie ostatnie sukcesy oręża polskiego w wojnie szwedzkiej i wspomniawszy o zawartym sojuszu z Krymem, tak kończył Bieniewski swe przemówienie:

„Na ostatek do was, zacne wojsko zaporoskie, słowa ojczyzny przynoszę: jam was porodziła — nie Moskal, jam was wypielęgnowała, wybudowała, wsławiła; ocknijcie się i bądźcie synami nieodrodnymi, a zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół swoich i moich!"

„Mowy kasztelana wysłuchała rada w skupieniu. Gdy skończył, odezwały się aplauzy: „Harazd howorit', z neba orator". Wyrozumiawszy z odgłosów aprobatę, zabrał głos Wyhowski i, jako dawny jurysta, z wielką swadą podziękował za opiekę królowi, któremu obiecał w imieniu swoim i całej Kozaczyzny wierność i poddaństwo. Rozwiązawszy radę, wyznaczył hetman komisję, składającą się z delegatów każdego pułku, która miała przystąpić z komisarzami do właściwych układów.

Projekt umowy został już uprzednio zredagowany przez Bieniewskiego i Niemirycza, jednakże przy czytaniu go wysunęli delegaci kozaccy szereg propozycji. Żądali rozszerzenia terytorium przyszłego Księstwa Ruskiego na województwa wołyńskie, podolskie, ruskie i bełskie, całkowitego zniesienia unii kościelnej, oddania dóbr cerkiewnych i t.d. Zanosiło się na burzę, którą zażegnać miał Tetera, zawoławszy wesoło: „Zgódźmy się, mołojcy, z Lachami, a będziemy mieli więcej jeszcze, bo pokorne cielątko dwie matki ssie". To jowialne powiedzenie rozbroiło umysły. Dobito ostatecznie układu, a posiedzenie zakończyło się bankietem, w czasie którego Wyhowski obiecywał Kozakom, że po zatwierdzeniu ugody wszyscy otrzymają szlachectwo. Podpisany przez hetmana i komisarzy akt umowy odczytano zgromadzonym tłumom przez bicie z dział i ręcznej strzelby. Następny dzień zeszedł na redagowaniu dodatkowych deklaracji, a nazajutrz wyjechali posłowie z Hadziacza, demonstrując w pobliżu obozu moskiewskiego.

Cóż wieźli ze sobą komisarze Rzplitej?

Umowy hadziackie składały się z czterech aktów: 1) właściwej ugody, 2) pisemnej przysięgi Wyhowskiego, 3) takiejże przysięgi starszyzny, 4) dodatkowej deklaracji hetmańskiej.

Dokument główny, który później ustawa sejmowa nazwała skromnie „Komisją Hadziacką", wprowadzał zasadnicze zmiany ustrojowe. A więc, ponieważ Kozacy odrzucają wszelkie obce protekcje i „jako wolni do wolnych, równi do równych i zacni do zacnych powracają", przeto Rzplita przekształca się na państwo trialistyczne jako „Rzplita narodu polskiego, litewskiego i ruskiego", w której wszyscy obywatele żyć mają „przy pokoju i wolności... jako jedno ciało jednej nierozdzielnej Rzplitej, nie czyniąc między sobą różnice z wiary".

Księstwo Ruskie, związane z Koroną i Litwą osobą panującego, wspólną władzą prawodawczą i polityką zagraniczną, obejmuje województwa kijowskie, bracławskie i czernihowskie. Szlachta ruska zachowuje wszystkie dawne przywileje, Kozacy zaś, których liczba wynosić będzie 60.000, podlegać mają wyłącznie jurysdykcji swego hetmana. Zachowuje się ich przy „starodawnych wolnościach i zwyczajach", a „jako ludzie rycerscy", zwolnieni są od wszelkich podatków i ciężarów, podlegając tylko obowiązkowi krwi. Pozostawia się im dawną swobodę rybołóstwa, myślistwa, oraz wolnego pędzenia gorzałki i warzenia piwa, do czego przywiązują tak wielką wagę, to też „żaden dzierżawca dóbr królewskich i starosta, ani pan dziedziczny i dożywotni, ani ich podstarościowie, urzędnicy i insi wszelacy słudzy żadnych podatków z futorów kozackich, wsi, miasteczek i domów wyciągać żadnym pretekstem nie będą". Ponieważ jednak Kozacy, jako ludzie rycerscy, godni są posiadania praw politycznych, więc też otwiera się im szeroką drogę do nobilitacji szlacheckiej („dla dalszego do usług JKMości przychęcenia") według uznania hetmana, „tak jednak miarkując, żeby z każdego pułku sto być mogło nobilitowanych".

Szlachta ruska będzie obierała nadal swych posłów do wspólnych sejmów i zjazdów Rzplitej. Pierwszym senatorem Księstwa jest hetman wojsk ruskich i jednocześnie wojewoda kijowski. Jest on szefem wojsk ruskich, a jako taki podlega jedynie królowi. Po śmierci każdorazowego hetmana stany Księstwa obiorą czterech kandydatów, z których jednego król mianuje hetmanem. Do hetmana na razie należeć będzie „wszelka jurysdykcja kijowska", mianowanie podwojewodziego i innych urzędników. Senatorowie świeccy Księstwa (wojewodowie i kasztelanowie) mają być z pośród prawosławny (ritus graeci). Ponadto, jako jednostka samodzielna, ma Księstwo otrzymać, na wzór Litwy, urzędy centralne, t.j. marszałków, kanclerzy i podskarbich z godnością senatorską, „którzy według roty urzędników koronnych przysięgę wykonać mają". Obywatele Księstwa, którzy od wyroków sądów grodzkich odwoływali się dotychczas do Trybunału Lubelskiego, mają mieć odtąd własny trybunał dla spraw karnych i cywilnych „według takiego porządku, jaki sami sobie unormują"; ponadto utworzone zostaną nowe starostwa sądowe w Żytomierzu i Owruczu.

Księstwo Ruskie nie będzie prowadziło własnej polityki zagranicznej, gdyż odtąd „spólna rada i spólne siły być mają tych narodów przeciw nieprzyjacielowi". To też hetman ruski nie może przyjmować żadnych obcych poselstw, a gdyby się takie zjawiały, odsyłać je ma do króla; nie będzie się też hetman porozumiewał listownie z obcymi państwami, „chyba z dokładem JKMości". Od tej też chwili hetman i wojsko kozackie zerwać muszą z wszelkimi obcymi protekcjami, przyrzekając jedynie „na wieczne czasy" wyłączną wierność i posłuszeństwo królowi i Rzplitej, „nie derogując jednak nic braterstwu z chanem krymskim zawartemu". Bardzo ciekawe jest postanowienie, mówiące, że „starać się mają te trzy narody spólnie wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacja na Czarne morze Rzplitej". Jak się to miało godzić z „braterstwem" tatarskim — o tym dokument nie wspomina.

Gdyby Korona i Litwa rozpoczęły traktaty z Moskwą, nie mogą zawrzeć takiego układu, który byłby sprzeczny z niniejszym postanowieniem. Jeżeli zaś car nie zechce oddać zagarniętych prowincji Rzplitej i rozpocznie wojnę, wówczas „wojska ruskie zaporoskie" będą walczyły pod regimentem swego hetmana przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, nie mogą być jednak zmuszone do udziału w wojnie napastniczej przeciw Moskwie.

W Księstwie Ruskim oprócz wojska kozackiego ma być 10.000 żołnierza zaciężnego, zostającego również pod dowództwem hetmana; podatki na utrzymanie tego wojska uchwalać będzie sejm z województw wchodzących w skład Księstwa. Oddziały koronne i litewskie nie mogą w czasie pokoju przebywać na terytorium Rusi, a jeśli by w razie wojny zaszła potrzeba sprowadzenia posiłków z Korony, wówczas walczyć one będą pod rozkazami hetmana ruskiego.

Bardzo dużo miejsca poświęcono sprawom wyznaniowym, wykraczając poza terytorium Księstwa Ruskiego. A więc żąda umowa, by unia kościelna, która dotąd „Rzplitą mieszała", została zniesiona definitywnie na terytorium całego państwa, „aby kto chce — do rzymskiego, kto chce — do greckiego, nie unickiego nabożeństwa powracał". Religia prawosławna otrzymuje równouprawnienie z rzymsko - katolicką „póki język narodu ruskiego zasięga, we wszystkich miastach i miasteczkach, wsiach, tak w Koronie Polskiej jak i w Wielkim Księstwie Litewskim, także na sejmach, wojskach, trybunałach, nie tylko w cerkwiach, ale publicznie". Prawosławni mają możność fundowania nowych cerkwi, monasterów, zakonów i t.d., przy czym ani urzędy królewskie, ani panowie świeccy nie będą mieli jurysdykcji nad duchowieństwem prawosławnym. Ponadto, „aby miłość zobopólna krzewiła się w miastach, zarówno mieszczanie rzymscy (t.j. katolicy) jako i religii greckiej, spólnych wolności, swobód zażywać mają, i żadnemu religia grecka do magistratu przeszkodą być nie ma". Te same postanowienia dotyczą religii rzymsko-katolickiej i jej wyznawców na terenie Księstwa Ruskiego.

W celu szerzenia oświaty w Księstwie wyda król przywilej na utworzenie akademii w Kijowie, która będzie miała taki sam statut jak akademia krakowska, „tą jednak kondycją, aby w tej akademii żadnych sekt, ariańskiej, kalwińskiej, luterskiej, profesorów, mistrzów i studentów nie było". Wszystkie dotychczasowe szkoły kijowskie każe król przenieść gdzie indziej, „aby między studentami i żakami żadnej okazji do zwady nie było". Oprócz akademii kijowskiej mą być w Księstwie Ruskim erygowana druga akademia, utworzona na tych samych zasadach, „tam gdzie jej miejsce sposobne upatrzą".

Znamienne są postanowienia, dotyczące zrównania w prawach politycznych wyższego duchowieństwa prawosławnego z łacińskim. Wychodząc z założenia, że „we wspólnej ojczyźnie wspólne prerogatywy i ozdoby wzajemne należeć obydwom wyznaniom mają", postanawia się, by metropolita kijowski wraz z pięcioma biskupami (łuckim, lwowskim, przemyskim, chełmskim i mścisławskim) zasiadł w senacie, przy czym metropolita zasiadać ma po obu arcybiskupach łacińskich, a więc zajmować będzie trzecie miejsce senatorskie, biskupi zaś umieszczeni będą po biskupach łacińskich tych samych ziem, a więc niejako na przemian.

Takie były zasadnicze postanowienia aktu hadziackiego. Pominąwszy punkty pomniejsze, jak przyznanie każdorazowemu hetmanowi ruskiemu starostwa czehryńskiego, utworzenie mennicy w Kijowie, zawiera umowa cały szereg postanowień, które dzisiaj nazwalibyśmy przejściowymi i końcowymi. A więc przede wszystkim — sprawa amnestii. Już we wstępie zaznacza się, iż król „ojcowskim sercem przepomina wszystkiego, co się w zamieszaniu stało", gdyż Kozacy „przystąpili do swej obrony" nie dobrowolnie, lecz z musu, „przyciśnieni różnymi opresjami". W związku z tym umarza się wszelkie wszczęte procesy karne na terenie Księstwa oraz obiecuje się zwrot wszystkich skonfiskowanych posiadłości tych osób, które w swoim czasie przystąpiły do powstania kozackiego, a teraz „do ojczyzny powracają". Wszyscy uchodźcy, a więc właściciele dóbr prywatnych, duchowieństwo łacińskie świeckie i zakonne, mają zapewniony powrót do swych posiadłości, klasztorów, probostw i t.d. na terenie Księstwa Ruskiego; czas jednak, w którym ma nastąpić ta rewindykacja, określi król w porozumieniu z hetmanem ruskim.

Ażeby układ niniejszy „wieczną wagę i powagę miał", żąda strona kozacka, by został zatwierdzony przez sejm w całej rozciągłości oraz wpisany do księgi praw. Ponadto proszą Kozacy, by uchwaloną konstytucję zaprzysiągł król oraz żądają kategorycznie dodatkowego zaprzysiężenia jej przez prymasa, biskupa wileńskiego, wszystkich hetmanów i kanclerzy (koronnych i litewskich) oraz marszałka sejmu. Układ ten datowany VI.16. września, podpisali Wyhowski, Bieniewski i Jewłaszewski, „biorąc na świadectwo strasznych zastępów Boga", iż ustanawiają „pokój wieczny i nigdy nie rozerwany", oraz, że to, co się ustala, „stanowi się szczerze, prawdziwie i wiecznie ma być trzymano".

Dokument drugi był krótką formułą przysięgi Wyhowskiego, który w imieniu swoim, swych następców i całego wojska kozackiego obiecuje święcie dochować postanowień zawartej umowy. Trzeci dokument, pisany piękną kirylicą w języku niby strosłowiańskim, lecz będącym w gruncie rzeczy jakimś narzeczem rusko - polskim, jest aktem submisji ze strony kozackiej, która obiecuje wierność królowi i Rzplitej w warunkach spisanych z komisarzami królewskimi. Akt ten zaopatrzony został w pieczęć wojska kozackiego, a podpisali go: generalny oboźny Tymosz Nosacz, sędzia generalny Samojło Bohdanowicz Zarudny, sędziowie Sydor Łoboda i Herman Jakonowicz, oraz pułkownicy: Iliasz Bahaczenko — czehryński, Feodor Dżułaj — czerkaski, Berek Lewonowicz — kaniowski, Krechowicki — kaniowski, Hryhorij Hulanicki — niżyński i Petro Doroszenko — przyłucki.

Wreszcie dokument czwarty, zatytułowany jako dodatkowa „deklaracja" Wyhowskiego, jest jednocześnie interpretacją i poufnym uzupełnieniem układu głównego. A zatem wyjaśnia hetman, iż punkt, mówiący o istnieniu 60.000-ej armii kozackiej, należy rozumieć w ten sposób, iż liczba ta odnosi się tylko do okresu obecnej wojny z Moskwą, że jednak z chwilą zawarcia pokoju wojsko zredukowane zostanie do 30.000 ludzi. Obecnie, dowodzi Wyhowski, redukcji takiej przeprowadzić nie można, gdyż rozżalona czerń mogłaby utrudnić całe dzieło pacyfikacji. Co do owych 10.000 zaciężnych żołnierzy, to należy rozumieć postanowienie to tak, iż gwardia ta pozostawać ma pod władzą hetmana ruskiego „teraźniejszego tylko". Oznaczało to niewątpliwie, że Wyhowski, nie będąc pewny wierności Kozaków, pragnie posiadać siłę zbrojną od siebie tylko zależną i gotową na każde skinienie.

W dalszych punktach tłumaczy hetman, że nie może na razie ściągnąć w granice Księstwa Ruskiego oddziałów kozackich stacjonowanych na ziemiach białoruskich, z obawy „przewierzgnięcia się" ich do cara moskiewskiego, że natomiast wyda zaraz uniwersał, by Kozacy opuścili Wołyń i Podole. Wreszcie prosi hetman króla o przysłanie mu kilku tysięcy ludzi cudzoziemskiego autoramentu, nad którymi objęmie dowództwo Tetera; wojsko to będzie mu potrzebne przy zamierzonym wypędzeniu Moskali z Kijowa.

Tak się przedstawia treść dokumentów, podpisanych w Hadziaczu".

Gdy Bieniewski wrócił w towarzystwie pułk. kozackiego Tetery do króla, wieść o pomyślnie zawartym układzie spot-

kała się na dworze z aplauzem. Jednak inaczej potraktował tę sprawę sejm.

„Gdy Bieniewski składał w senacie relację ze swego poselstwa, odezwały się tu i owdzie „sarknięcia". Biskupi nie chcieli się zgodzić na zniesienie unii kościelnej, poszczególni senatorowie świeccy występowali przeciw nadmiernej liczbie wojska kozackiego, utyskiwali na obsadzenie stanowisk senatorskich jedynie przez prawosławnych i t.d.".

Bieniewski otrzymał polecenie wrócić na Ukrainę z zadaniem „melioracji" niektórych postanowień. Ze strony zaś kozackiej również zaczęto wysuwać żądania „reformy".

Wszystko ostatecznie odłożono do sejmu, na który miało przybyć specjalne poselstwo kozaków.

Na sejmie tym, pułk. kozacki Łasko wniósł do króla i sejmu nową petycję, zawierającą dodatkowe punkty „egzekucji pakt hadziackich", zmieniających niemal całkowicie zawartą uprzednio umowę.

„Wśród licznych żądań wysuwali Kozacy przede wszystkim: 1) powiększenie Księstwa Ruskiego o województwa wołyńskie, podolskie i ruskie, 2) ustanowienie stałej liczby wojska kozackiego na 60.000 ludzi, 3) przyznanie laski marszałkowskiej posłowi ruskiemu na każdym trzecim sejmie, 4) sukcesję buławy wielkiej hetmanowi polnemu ruskiemu, 5) obsadzenie wszystkich urzędów ruskich przez prawosławnych, 6) wyznaczenie komisji sejmowej, która by wszystkie wyliczone w podaniu cerkwie i monastery przejęła z rąk unitów i oddała je prawosławnym — a to pod groźbą niedopuszczenia szlachty do dóbr dziedzicznych, 7) niepozbawianie starszyzny kozackiej tych majątków, które de facto posiada. Ponadto wysunęła delegacja cały szereg postulatów natury personalnej, jak przyznanie różnych dóbr i dygnitarzy całej rodzinie Wyhowskich, Jerzemu Chmielnickiemu, Niemiryczowi i innym.

Rzecz prosta, że te dodatkowe, a tak daleko posunięte żądania musiały wywołać konsternację w sejmie. Już treść zawartej uprzednio ugody budziła poważne zastrzeżenia w senacie, i to nawet ze strony ludzi, popierających zasadniczo zgodę z Kozaczyzną. Wysuwano zarzut, że stworzenie Księstwa Ruskiego jest sprzeczne z przywilejem inkorporacyjnym Zygmunta Augusta z r. 1569, wcielającym Księstwo Kijowskie na wieczne czasy do Korony. Utyskiwano na artykuły wyznaniowe, skazujące na śmierć unię kościelną, sarkano na to, że „szczytem wolności obdarza się najostatniejszych ludzi" Ale były też obawy nie pozbawione głębszej troski o przyszłość. Bano się, by hetman kozacki, posiadający tak wielką siłę militarną, nie dyktował praw Rzplitej".

Przeciw zgodzie oponowała Litwa.

„Kanclerz Pac wyraźnie był zdania, że raczej należy zawrzeć pokój z Moskwą i wspólnymi siłami „po dawnemu schłopić Kozaków".

(c. d. n.).

Z prasy polskiej

W nowopowstałym we Lwowie dwutygodniku „Wola i Czyn" (Nr. 2) znajdujemy bardzo interesujący i głęboki artykuł, podpisany literkami H. N. Artykuł ten przytaczamy w całości, wyrażając w tym miejscu żal, iż reszta artykułów poświęconych sprawie ukraińskiej w tym piśmie, nie wyszła spod pióra autora przytoczonego artykułu.

„PRAWO DO ZIEMI".

„Co daje nam w Małopolsce Wschodniej prawo do tej ziemi?

Nie zaświadczenie pierwszeństwa starego Nestora. Nie restytucja, dokonana przez Kazimierza Wielkiego. Argumenty historyczne są tylko dekoracją aktów dyplomatycznych, czasem służą sprawie propagandy, są niczym, gdy przekreśla je fakt dokonany.

Nie jest także podstawą naszego prawa decyzja Rady Ambasadorów. Zanim po długich wahaniach uznała stan rzeczy, stworzony przez oręż polski, gotowa była dyplomacja uznać także inny układ, a więc linię Delwiga, biegnącą u rogatek Tarnopola, lub Berthélemy'ego, idącą od Sokala po Stryj, lub Bothy, odbierającą nam Zagłębie Naftowe. Decyzja Rady Ambasadorów była owocem walki.

Nie jest podstawą naszych praw wysiłek kulturalny, wkładany tu przez wieki, ani obrona tej ziemi przed barbarzyńskim Wschodem. Polska kultura promieniowała niegdyś z Kijowa i Kowna. Cóż z niej pozostało? Siedzibą Piastów był Śląsk nadodrzański. Gdzie są słupy granic zachodnich, u których zatrzymały się hufce Chrobrego? Co pozostało z hołdów mołdawskich hospodarów? Z hołdów pruskich? Z dziedzin inflanckich?

Małopolskę Wschodnią zdobyliśmy w zwycięskiej wojnie. Podjęta została wojna, ponieważ wśród powszechnej, niemal niemej kapitulacji czynny protest zgłosił Lwów i targnął sumieniem Polski. *Ale wygrana wojna jest argumentem tylko do następnej wojny. W okresie przejściowym powstają i narastają nowe czynniki i one przy najbliższej próbie sił decydują o wyniku.*

Są to aktualne elementy mocy. Tworzą się one nie w Warszawie, lecz tu, między Sanem i Zbruczem. Tu w codziennych, często nieuchwytnych faktach formuje się historia dnia jutrzejszego. Tu w postaci zupełnie pokojowej rozstrzyga się rezultat przyszłych wydarzeń, burzliwych i gwałtownych. Tu rok temu, dziś i w latach najbliższych, w każdej upływającej godzinie pisze się wyrok i trzeba, abyśmy zrozumieli brzemię odpowiedzialności.

Beztroska nie śmie być naszym przywilejem, ani więdnące laury naszym posłaniem. Nic nie trwa w bezruchu, a najmniej ci, których pokonaliśmy przed 18 laty. Oni to po bezskutecznych i wyniszczających próbach rewolucyjnych pierwsi poznali prawdę i w gorączkowym tempie odrabiają przyczyny swej przegranej. Tworzą kierowniczą warstwę inteligencji, której wówczas im brakło, uaktywniają bierne masy chłopskie gorącym tchnieniem nacjonalizmu i wizją „niepodległej - zjednoczonej", oni organizują i podnoszą, modernizują i oświecają, oni dokładają wszelkich wysiłków, by Lwów, z którego wyszedł fatalny dla nich odpór, tak zmienił swe oblicze, aby w przyszłości swego czynu już nie mógł powtórzyć.

Przeciwstawieniem tej pracy, której nie przerwała normalizacja, może być jedynie nasza praca. *Żadna protekcja Warszawy, żadne biadania ani gromkie hasła wiecowe nie zmieniają nieubłaganych praw, rządzących rzeczywistością. Nie odwróci ich także nienawiść i żar szowinizmu, ani modlitwa o cud. Siły dziejotwórcze są dziś realne i wymierne. Dają się zważyć i ująć w tabele cyfrowe. Brak lub niedorozwój tych sił jest zapowiedzią przegranej.*

To trzeba wiedzieć, liczyć tylko na siebie i wierzyć w siebie. Zmieniają się koniunktury zewnętrzne, układy wewnętrzne podlegają ostrym kryzysom, okresy rozsypki przychodzą po okresach koncentracji, ale *to, co tutaj zostało ręką polską stworzone i umocnione, co broni się własną mocą, co wrosło w ziemię dość głęboko, by przeciwstawić się burzom, — to trwa i przetrwa.*

Jak traktaty międzynarodowe trzeba odnawiać i ciągle potwierdzać nowymi gwarancjami, by manifestować ich moc wiążącą, tak ciągle odnawiać i potwierdzać trzeba prawo do ziemi, odzyskanej mieczem. Ciągle i codzień zdobywać trzeba tę ziemię dla przyszłych pokoleń, aby nie zmiotła ich z niej pierwsza żywiołowa zawierucha.

Mieć prawo do tej ziemi — znaczy być lepszym, silniejszym moralnie i materialnie, ruchliwszym, zdolnym do wyższych poświęceń, bardziej karnym, lepiej zorganizowanym, przewodzącym nie z mocy ustaw ochronnych, lecz z nakazu życia. Nikt z nas nie jest tu żołnierzem zdemobilizowanym, każdy jest w służbie czynnej. Nikomu nie wolno cofnąć się w pielesze domowe i w postawie aspołecznej szukać ucieczki przed wysiłkiem, bo to oznacza dezercję. Nikomu nie wolno być biernym konsumentem, — każdy tu musi tworzyć i współdziałać w gromadzeniu wartości.

Sądzić nas będą przyszłe pokolenia, błogosławiąc lub potępiając. Błogosławiąc za czujność, za dalekowzroczność, za pracę wielką nad wzniesieniem kresowych bastionów, — lub potępiając za bezpowrotne zmarnowanie lat pokoju i samobójcze roztrwonienie owoców krwi żołnierskiej.

Jeśli trzeźwo i bez złudzeń wczujemy się w sytuację i jej nakazy, bezczynne noce wydadzą się zbyt długie i znojne dnie zbyt krótkie wobec ogromu zadań i zaniedbań".

(Podkreślenia red. „B. P.-U.").

„Kanał Bałtyk — morze Czarne nie jest utopią". Pod tym tytułem ukazał się w „Dzienniku Poznańskim" artykuł Adama Nechaya. Autor wspomina o ciekawym zwyczaju mieszkańców Nowego Miasta, pow. dobronulskiego, wojew. lwowskiego przelewania wody dwóch rzeczek, z których jedna należy do zlewiska bałtyckiego, a druga czarnomorskiego. Niedawno podobna uroczystość odbyła się pod Rudkami, miastem powiatowym w Małopolsce.

„Dział wód bałtycko-czarnomorskich, biegnący przez całą Małopolskę Wschodnią, tutaj posiada — granicę mokrą. Przez wilgotne łąki i zarosłe szuwarami o parę kilometrów od owych Rudek idzie rów, wypełniony wodą, która zachowuje się w sposób wyraźnie niezdecydowany. Oto część jej wolno spływa do niedalekiego Dniestru, a część z przeciwnej strony do rzeczki Wiszni, która za pośrednictwem Sanu wpada do Wisły, a nawiasem mówiąc — jeszcze w XVI wieku zasilała Dniestr. *Tam to pewnej niedzieli zebrały się wielotysięczne tłumy chłopów i mieszczan, by święcić zaślubiny dwóch mórz. Bez nakazów i agitacji zeszli się razem członkowie Stronnictwa Ludowego i UNDO. Na ustach wszystkich była sprawa kanału.* Powstała nagle wśród różnic, dzielących tych ludzi, sprawa nadrzędna, potężnie absorbująca wyobraźnię. Już widziano ciężko wyładowane towarem barki płynące na tle tych łąk z dalekiej Gdyni do dalekiego Gałacu. Mówiono o „wielkim projekcie" i widać było, że istnieją zagadnienia, które nawet w czasach zszarzałych i obarczonych duchem depresji mogą podnieść uczucia ludzkie do wyżyn entuzjazmu.

Kanał Bałtyk — Morze Czarne jest bez wątpienia ideą gigantyczną. Czy jest utopią?

Autor podaje dalej dane historyczne dotyczące idei przeprowadzenia kanału oraz nie pozbawione realizmu obliczenia ewentualnych kosztów realizacji tej myśli.

Autor słusznie nadmienia przy tym, że idea ta posiada także znaczenie polityczne. Byłoby to przeciwstawienie przedsięwzięciom takim jak „Dniprostroj" czy „Magnitogorsk".

„Kanał Bałtyk-Morze Czarne, połączony z usprawnionymi drogami wodnymi Polski zachodniej, jest ideą nie tylko gospodarczą i nie tylko służy bezpośrednim aspektom współpracy polsko - rumuńskiej. *Jest to idea także polityczna.* Z drobnych próbek, wskazujących, jak reaguje ludność na samą myśl o kretów, za grosze przewożących towar szlakami śródlądowymi, można wytworzyć sobie obraz nastrojów, jakie wywołałaby realizacja planu. Byłby to potężny bodziec duchowy, wyzwalający uśpioną energię, i ośrodek jej koncentracji — rzecz, której tak bardzo nam trzeba, i o której nie zapomniały Sowiety, budując swój Dnieprostroj i Magnitorsk, ani Włochy faszystowskie w swych monumentalnych inwestycjach, ani Niemcy. Aby jednak stworzyć takie napięcie, nie można rozkładać robót na lat 30, ani dotować ich z nadwyżek, oszczędzonych z budżetu konsumcyjnego. Plan musi być realizowany w szybkim tempie, w uchwytnych etapach w skali, dającej pracę rzeczywiście wielkim rzeszom bezrobotnych".

Od siebie dodamy, że idea takiego kanału sięga do kompleksu przymierza czarnomorsko - bałtyckiego, w którym Polska mogła by i powinna rolę historyczną odegrać.

To była by odpowiedź należyta na moskiewski „Dniprostroj".

Przegląd prasy ukraińskiej

Głos naddnieprzańca w dyskusji normalizacyjnej. Bardzo ciekawy artykuł w sprawie normalizacji znajdujemy w „Dile" z dnia 22.VIII. Autorem jego jest emigrant polityczny z Ukrainy Sowieckiej W. Prychod'ko, przebywający w Pradze Czeskiej. Na znaną ankietę „Diła" odpowiada on:

„My, naddnieprzańcy, z powodu „waszej" współczesnej normalizacji halickiej, przypominamy normalizację „swoją" — naddnieprzańską, że tak powiem normalizację Nr. 1 z 1920 roku, znaną pod mianem polsko - ukraińskiego sojuszu, zawartego w imieniu Republik Ukraińskiej i Polskiej przez ich reprezentantów S. Petlurę oraz Marsz. J. Piłsudskiego. Dwa momenty zwracają na siebie uwagę, gdy porównamy obydwie te „normalizacje", albo, inaczej mówiąc, próby porozumienia ukraińsko - polskich politycznych czynników. Momentem pierwszym jest zupełne zrozumienie istoty i ducha normalizacji po stronie ukraińskiego społeczeństwa i moment drugi — prawie zupełny brak zrozumienia tego po stronie polskiego społeczeństwa... Przy czym obraz „normalizacji" z 1920 roku powtarza się prawie zupełnie na naszych oczach w latach 1935 — 37".

W owym czasie Ukraińcy pozostali wierni ugodzie do końca.

„Uczciwie wykonując swoje zobowiązania w momencie najbardziej krytycznym dla historii polskiej — w sierpniu 1920 roku".

„Dzisiejsza halicko - polska normalizacja, chociaż przeprowadzona jest w innym czasie i przy innych okolicznościach, przypomina nam, naddnieprzańcom, w ogólnych rysach normalizację Nr. 1".

Autor zarzuca brak podstaw psychologicznych do przeprowadzenia normalizacji — po stronie polskiej. Politycy ukraińscy natomiast, ograniczyli się do „biurokratyczno - politycznych stosunków: sejm, pertraktacje z politykami, polemika prasowa".

Tymczasem — nie wydano dotąd żadnej broszury o sprawie ukraińskiej w języku polskim, nie wygłoszono żadnych referatów w ośrodkach życia polskiego i polskiej myśli.

„Dziś, gdy przeprowadzamy bilans normalizacji, musimy wskazać na jedną wielką szkodę dla całego ukraińskiego życia narodowego, do której przyczyniła się normalizacja. Szkoda ta polega na tym, że normalizacja wstrzymała bardzo ważną akcję konsolidacji ukraińskich sił narodowych, której idea zrodziła się w formie zwołania Narodowego Kongresu Wszechukraińskiego, i miała wielkie dane na zupełne powodzenie. Z tej strony społeczeństwo ukraińskie, w szczególności naddnieprzańskie, ma do normalizacji największy żal".

„Czy blok mniejszości narodowych jest możliwy"? „Ukraiński Wisty" (Nr 170) w art. pod powyższym tytułem piszą:

„Czytając polską prasę endecko - ozonowych kierunków, otrzymuje się wrażenie, że blok mniejszości narodowych w Polsce, jeśli nie jest jeszcze stworzony, to jednak przygotowawcze prace dla jego utworzenia zaszły już tak daleko, że już, już stanie się on faktem. Na wszelkie sposoby rozstrząsa ta prasa problem bloku mniejszości narodowych, który stanął przed nią jak jakieś widmo".

„Krzyk prasy polskiej nie stoi w żadnej proporcji do faktycznego stanu rzeczy. Poza teoretycznymi bowiem napomknieniami w części ukraińskiej i polskiej prasy, nic nie stało się takiego, co wróżyłoby odnowienie takego bloku. Dlatego też trwoga prasy polskiej ma inne przyczyny, niezwiązane z akcją ze strony mniejszości. Poprostu: polska prasa odczuwa, że sprawy mniejszościowe zaszły w Polsce już tak daleko, że niepolskie narody muszą blokować się, aby ratować swoje ostatnie pozycje. Innymi słowy — polityka polskiej państwowej narodowości prowadzi w prostej linii do bloku mniejszości. Dla Polski, koncepcja współdziałania niepolskich narodów zawsze była rzeczą niemiłą. Dlatego też, polska strona zawsze prowadziła na odcinku mniejszościowym politykę „divide et impera".

„Rozczarowanie w ugodzie, automatycznie odnawiało ideę bloku. Obecna trwoga polskiej prasy spowodowana jest właśnie faktem takiego rozczarowania partnera undowskiego".

„Ukr. Wisty" stwierdzają dalej, opierając się na doświadczeniu bloku mniejszościowego z 1928 r.

„Okazało się, że trwałe współdziałanie pomiędzy wszystkimi narodami jest niemożliwe".

„Naturalny blok możliwy jest dla Ukraińców tylko z jedną mniejszością — białoruską. Z Żydami taki blok, jak okazało się — jest nierealny, bo między tymi dwoma narodami zbyt dużo jest sprzeczności i punktów spornych. Żydzi nie tylko bronią się przeciwko polskiemu antysemityzmowi, lecz również przeciwko ukraińskiej emancypacji gospodarczej. Niemcy w Polsce w ogóle nie wchodzą w grę, jako kontrahent samodzielny. Ich polityka tak jest ściśle związana z międzynarodową polityką (Niemcy — Polska), że u nich możliwe są największe skoki, w zależności od polityki Warszawa — Berlin".

„Czy blok niepolski narodów jest nierealny?" pytają „Ukr. Wisty", i tuż odpowiadają:

„*Tak. Blok ten jest nierealny*".

„Natomiast zupełnie jest realny kodeks wzajemnych stosunków mniejszości narodowych w Polsce, nazwijmy go „Kodeksem zdrowego rozumu". Zakazuje on mniejszościom wzajemnego wyzyskiwania się".

„Przeciwko jednej epidemii". Dr. St. Baran w art. pod powyższym tytułem pisze:

„Na zachodzie w wyniku nieustannej ofensywy polskiej byliśmy w odwrocie, wówczas, gdy na wschodzie i południowo - wschodnich terenach już od końca 17 stulecia, a jeszcze bardziej w ciągu 18 i 19 st., gdy ostatecznie załamała się potęga tatarsko - turecka, zdobyliśmy nowe olbrzymie przestrzenie dla narodowości ukraińskiej".

Autor stwierdza cofanie się ukraińskiej linii etnograficznej na wschód.

„Obecnie tracimy nasze pozycje etnograficzne w następstwie demobilizacji i zbyt słabej odporności narodowej jednostek w granicach pomiędzy Sanem a Zbruczem — t.j. tam, gdzie istniał i istnieje Piemont ukraiński".

Autor twierdzi dalej, że wśród Ukraińców grasuje obecnie zaraza odstępstwa od wiary i narodowości. Dawny, przedwojenny typ grecko - katolików - Polaków zanikł, gdyż ci ludzie już dawno „zmienili metrykę" czyli przeszli do obrządku rzymsko - katolickiego, co w warunkach halickich oznacza zupełne przyznanie się do narodowości polskiej. Obecnie zmieniają liczne jednostki ukraińskie obrządek gr.-kat. na łaciński dla posady, pracy, kupna ziemi za własną gotówkę. Narazie używają ci ludzie języka ukraińskiego, lecz jak zwykle zmienią potem i język. Poseł ukraiński stwierdza, że wypadki polonizacji często zdarzają się nawet wśród wychowanków szkół „Ridna Szkoła", oraz wśród dzieci wybitnych ukraińskich działaczy narodowych.

Ze świata i z kraju

ZAKON O.O. BAZYLIANÓW.

Ukazał się w druku „Catalogus ordinis Basiliani S-ti Josaphat Provinciae S.S. Salvatoris". Z wydania tego dowiadujemy się, że zakon O.O. Bazylianów posiadał w 1936 r. 24 placówek w prowincji św. Zbawiciela — w Polsce, a w nich 123 księży zakonych, 108 scholastyków, 147 braci zakonnych, razem 378 osób.

Cały zaś zakon liczył w 1936 r. 637 osób, w tym — 192 ks. - zakonnych, 207 scholastyków, 238 braci zakonnych.

Poza małą ilością Rumunów i kilku Belgów, Zakon O.O. Bazylianów jest narodowo - ukraińskim zakonem katolickim — obrządku greckiego.

UDZIAŁ UKRAIŃCÓW W „PAX ROMANA".

W tegorocznym międzynarodowym Kongresie katolickiej młodzieży, zorganizowanej pod hasłem „Pax Romana", odbytym w końcu lipca i początku sierpnia w Paryżu, wzięła udział liczna delegacja na czele z ks. dr I. Gryniuchem i dr M. Czubatym. W skład delegacji ukraińskiej wchodzili przedstawiciele z Polski, Brukseli, Ameryki. Do egzekutywy organizacji „Pax Romana" wszedł ze strony Ukraińców dr. M. Czubatyj.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*